

Agnieszka Płaneta kl. 4 TGs RELACJE MOICH BLISKICH

Stan wojenny został wprowadzony w nocy 13 grudnia (z soboty na niedzielę) o godz. 0:00 1981 roku przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego – I sekretarza KC PZPR, który stanął na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) – sprawującej wówczas faktyczną władzę w Polsce .

Zaraz po północy zamilkły cywilne telefony, a radio i telewizja podawały tylko komunikaty do obywateli i grano melancholijne melodie. Już 14 grudnia rezerwiści zostali powołani do służb bezpieczeństwa (SB), milicji i jednostek wojskowych MSW.

O wprowadzeniu stanu wojennego poinformowało Polskie Radio i Telewizja Polska, podając o godz. 6:00 rano (niedziela) przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Szkoły zostały zamknięte – opowiada moja mama, która w pierwszej chwili po usłyszeniu komunikatu – ucieszyła się. Dopiero gdy jej rodzice wyjaśnili co się stało – pojawił się płacz.

Mama jako ówczesna uczennica 7 klasy przerażona spytała:

- „To znaczy, że za chwilę może być wojna ?”.

- Tak dziecko, nie wiadomo co nas czeka – odpowiedzieli rodzice.

Tak wspominają stan wojenny moja mama i babcia.

Zaczął się bardzo trudny okres życia. Wprowadzono cenzurę korespondencji, wyłączono komunikację telefoniczną . W słuchawkach telefonicznych słychać było powtarzające się nagranie : rozmowa kontrolowana ! rozmowa kontrolowana!.

W miejscowości, gdzie mieszkam (Dębno) nie było telefonów we wsi. Posiadał go tylko sołtys wsi, ksiądz i może jeszcze parę osób., Dla pospolitego obywatela pozostawał tylko uprzejmy sąsiad, który miał aparat, zwykle jeden w okolicy, do którego o różnych porach dnia i nocy przychodzili ludzie, żeby dzwonić po lekarza, księdza czy w pilnej, sprawie. Ale sam aparat nie rozwiązywał sprawy. Dodzwonić się i porozmawiać z kimś było również problemem. Najpierw kręciło się korbką numer „0” na centralę. Odbierała telefonistka i łączyła z wybranym numerem miejscowym, a jeżeli to była zamiejscowa rozmowa tzn. poza okrąg centrali obsługującej, zamawiało się rozmowę i czekało czasem nawet parę godzin .

Rozmowa, o ile doszła do skutku nie należała do miłych, bo w tle słychać było trzaski i szумы, które klienci odbierali jako podsłuch telefonistki. Często rozmowy były przerywane, rozłączane. Telefonistki stale sprawdzały czy na linii trwa jeszcze rozmowa , stąd komunikaty:„ halo mówi się ”. Istniały też aparaty publiczne, przy których często była kolejka, ale na wsiach nie było takich, jedynie w miastach . W Dębnie taki aparat był tylko jeden w Urzędzie Pocztowo – Telekomunikacyjnym (Polska Poczta, Telegraf, Telefon), nazywano to miejsce „rozmównica”, ale i tak rozmowę łączyła telefonistka.

Korespondencja listowa również była cenzurowana. Listy z zagranicy (o ile docierały), listonosz przynosił otwarte., listy krajowe też były kontrolowane. Zwykłe kartki świąteczne przychodziły z wielkim opóźnieniem (ponad miesiąc). Ograniczona została możliwość przemieszczania się, nie można było wyjechać z miejsca zamieszkania. Taka możliwość była tylko po okazaniu przepustki, którą wcześniej należało załatwić u władz administracyjnych (u nas - w Urzędzie Gminy, w miastach – w Urzędzie Miasta). Wprowadzono godzinę milicyjną, najpierw była ona od godz. 19:00 –następnie od 22:00-6:00.

Polegała ona na ograniczeniu poruszania się w miejscach publicznych w obowiązujących godzinach. Zatem nie wolno było wychodzić z domu po 22:00, bo można się spodziewać nieuprzejmości ze strony SB-(Służb Bezpieczeństwa) lub ORMÓ (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej). Wstrzymano wydawanie prasy. Jedyną gazetą codzienną (w pełni podporządkowaną PZPR) była „Trybuna Ludu ”.

Brakowało podstawowych towarów i środków czystości. Towarem deficytowym był papier toaletowy. Gdy papier „rzucano ” do sklepu, natychmiast ustawiała się po niego długa kolejka. Jedna osoba mogła nabyć maksymalnie 10 rolek. Taki wieniec „girlandę” przewieszano sobie przez ramię , niczym szarfę zwycięzcy, która miała wzbudzać zazdrość w oczach sąsiadów. Jeśli była mała dostawa do sklepu, ograniczano po 5 sztuk , a czasem tylko po 2. Mama opowiada, że sama stała po kilka razy w kolejce od nowa, żeby kupić 4 czy 6 rolek. Można też było zdobyć papier toaletowy w punkcie surowców wtórnych, ale trzeba było oddać 10 kg makulatury, żeby otrzymać 10 rolek. Pozostawał jeszcze handel wymienny. Czasem jakiś stojący pod sklepem mężczyzna wymienił towar za butelkę piwa.

Braki na rynku żywnościowym i towarowym zmusiły władzę do wprowadzenia systemu reglamentacji, czyli ograniczenia zakupu ściśle określonych ilości, określonych towarów (głównie żywnościowych), później innych towarów. System kartkowy obejmował takie produkty jak : mąka, cukier, kasze, mleko, masło, mięso, proszki do prania, mydło, słodycze, papierosy, alkohol , benzynę , kawę. W książeczkach zdrowia dziecka podbijano w sklepie zakup pieluch, waty czy mleka w proszku. Później wprowadzono też kartki na artykuły użytku codziennego na tekstylia (rajstopy, skarpetki, koszule, buty (jedna para na rok). Były również „ kartki na kartki ”, odnotowywano na nich przyznawane talony dla poszczególnych osób. Można było wymienić między sobą towary. Na przykład jak się miało talon na buty, mogłeś wymienić się z kimś na mięso. Bon na papierosy można wymienić na słodycze. Fakt, że miało się w ręce talony na mięso, czy inny towar nie zadawała, bo za wszystkim trzeba było stać w kilku godzinnych kolejkach. Po mięso, czy kiełbasę kolejki ustawiały się od wczesnych godzin rannych, od 2-3 w nocy, a nawet całą noc pod sklepem mięsnym, żeby kupić coś lepszego na święta. Była lista, na którą zapisywano według kolejności, co godzinę odczytywano obecność. Jeśli nie było się obecnym, zostało się skreślonym z listy. Parę razy – wspomina mama stałam w kolejce od 19-tej, dnia poprzedniego, sklep otwierano od 9-tej i chociaż było się pierwszą, drugą, czy trzecią osobą, to w chwili otwarcia sklepu byłam trzydziestą, gdyż pierwszeństwo miały osoby uprzywilejowane tzn. kobiety ciężarne, osoby po 70 roku życia i chore. Gdy dotarło się do lady ekspedientka obsługująca oznajmiła: szynki już nie ma!, mięsa nie ma!, pozostał tylko czarny salceson i kaszanka. Tak było często po całonocnym czuwaniu. Przyszło się do domu z odrobiną 20- 30 dkg. gorszej gatunkowo kiełbasy i podrobami, ale i tym trzeba było się cieszyć. Z czasem ustalono, że osoby uprzywilejowane będą wchodzić nie jak dotychczas, tylko co trzecia osoba (trzy z kolejki, jedna uprzywilejowana).

Kolejki ustawiały się po artykuły pierwszej potrzeby – mięso, cukier, kawę, mleko, ale również po meble, rowery, sprzęty AGD i inne, ponieważ na co dzień półki sklepowe świeciły pustką. Hasło „rzucili towar ” stawiało na nogi każdego obywatela. Do pilnowania porządku w tłumie kolejkowiczów powstawały komitety kolejkowe, ale wśród zmęczonych, sfrustrowanych ludzi i tak wybuchały awantury. Była taka funkcja jak „stacz ”, czyli osoba, która za odpowiednią zapłatę tkwiła w kolejce, zamiast swego zleceniodawcy. Od 1986r. prawie wszystkie towary dostępne na kartki po cenach urzędowych, można było nabyć w wybranych sklepach po cenach umownych, które były dwa, trzy razy wyższe od cen urzędowych.

Tak we wspomnieniach moich najbliższych osób wyglądał stan wojenny w miejscowości, w której żyli. Ale mama mówi „to były czasy”, życie było ciekawe, inne niż teraz. Człowiek cieszył się każdą zdobytą rzeczą, towarem, ludzie się odwiedzali, gdyż wszyscy mieli podobnie w domach. A dziś dobrobyt zabił przyjaźń, komputer zabrał czas, ludzie są zamknięci w sobie i swoich domach. Dzisiaj jest wszystko, niczego nie brakuje, a i tak jest źle.